Nr. 63. Kraków, Poniedziałek 15 Marca 1909. Rok II.

GAZETA POWSZECHNA

PRENUMERATA. w Krakowie z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie 1 K. 50 h. kwartalnie — 4 K 50 h.

Ogłoszenia: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 h. za pierwszy raz, za każdy następny po 10 hal. — Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. — Nadesłane po 60 hal. od wiersza.

W Krakowie przyjmuje również ogłoszenia i prenumeratę przy ulicy Sławkowskiej L. 2. Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej.

Wychodzi codziennie godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel.
W sobotę „Dodatek niedzielny"

Pojedynczy numer 6 halerzy tak w Krakowie jak i na prowincji.
Do nabycia w całym kraju w trafikach i biurach dzienników.

Redakcja i Administracja: Kraków, św. Anny 4, II p. — otwarta od godz. 8—1 w południe i od 5—7 wieczór. Telefon: Nr 565.

Co będzie jutro?

Co będzie jutro? jakie wiadomości przyniosą depesze z Belgradu, Wiednia i Petersburga? Czy da się uniknąć wojny? — oto pytania, które każdemu czytelnikowi same nasuwają się do głowy, niejednemu odbierają dzisiaj spokój, a może i sen.

Z kraju nadchodzą wiadomości, że wskutek alarmujących pogłosek o wojnie tak ze Serbją, jak i Rosją, ludzie zaczynają wycofywać pieniądze z kas oszczędności, dając wiarę różnym oszustom, którzy wmawiają ciemnym i nieoświeconym, że na wypadek wojny rząd wszystkie pieniądze dla siebie zabierze. Z wielu powiatów donoszą nam, że tak młodzież popisowa, jak i starsi należący jeszcze do rezerw, opuszczają rodziny i emigrują poza granice Austrji, przeważnie do Ameryki rzekomo za zarobkiem, a w rzeczywistości celem uniknięcia powołania do wojska i ratowania się przed możliwą mobilizacją.

I gdyby nawet do wojny nie przyszło, to kraj nasz, z którego dziś już tyle rąk roboczych ubywa, odczuje dotkliwie skutki tych niepokojących pogłosek, będących niejako akompanjamentem do polityki bośniackiej rozpoczętej i prowadzonej nieudolnie przez p. Aerenthala.

Gdyby chcieć dawać wiarę wszystkim pogłoskom i telegramom, to wojna powinnaby już dawno była wybuchnąć nie tylko ze Serbją, ale i z Rosją. A jak nieprawdziwemi są różne pogłoski, fabrykowane dla zainteresowania i zaciekawienia tylko publiczności dowodzą choćby wczorajsze depesze, nadeszłe z Wiednia. I tak jedne pisma twierdzą, że z powodu zebrań kontrolnych pospolitego ruszenia w Serbji poseł austrjacki w Belgradzie, hr. Forgach, udał się do ministra spraw zagranicznych, Milowanowicza i zażądał od niego wyjaśnień, przeciw komu Serbja mobilizuje pospolite ruszenie; — inne zaś pisma zaprzeczają tej pogłosce.

Pewne dzienniki doniosły, że hr. Forgach żądał audjencji u króla serbskiego, Piotra i że król Piotr nie chciał go przyjąć, a tymczasem wczoraj przyszedł telegram, że hr. Forgach wogóle o audjencję u króla się nie starał.

Dziś całe niebezpieczeństwo konfliktu austrjacko-serbskiego spoczywa w oczekiwanej odpowiedzi rządu serbskiego na notę austrjacką. Austro-Węgry obstają przy oświadczeniu Serbji, iż ta ani ze strony mocarstw ani ze strony Austrji nie domaga się żadnego odszkodowania z powodu aneksji. „Jeżeli Serbja złoży takie oświadczenie — pisze „W. All. Ztg." — odpadnie konieczność dalszych kroków Austrji, której tytuł prawny do posiadania Bośni i Hercegowiny po zawarciu ugody zTurcją nie może być więcej kwestjonowany.

To też odpowiedź serbska jest oczekiwaną z niezwykłem naprężeniem a moment ten będzie bezwarunkowo krytycznym i roztrzygnie o wojnie lub pokoju.

(Telefonem).

Odpowiedź serbska.

Wiedeń. Odpowiedź serbska ma tu nadejść jeszcze **w ciągu dnia dzisiejszego.** Według informacji ze źrodła wiarygodnego nota serbska ma stwierdzić, że stosunek między Austro-Węgrami a Serbją jest normalny. Rząd serbski oświadczy, że traktat handlowy z Austrją został jeszcze w ubiegłym roku w drodze ustawodawczej załatwionym. Jeżeliby oba parlamenty i austrjacki i węgierski ten traktat odrzuciły, to rząd serbski prosi, aby mu podano punkta sporne, z powodu których traktat został odrzucony, a to dla ich rozpatrzenia.

Nastrój prasy wiedeńskiej.

Wiedeń. Prasa poniedziałkowa stwierdza, że położenie jest nader poważne, a w kołach miarodajnych dotychczas panuje nastrój bardzo pesymistyczny.

Cesarz pragnie pokoju.

Wiedeń. „Local-Anzeiger" berliński, stwierdza, że **jedyną nadzieję pokoju daje nam cesarz austrjacki**, który całą mocą opiera się akcji, której skutki nie wiadomo jakieby były.

Pretensje Serbji do Sandżaku.

Wiedeń. Skupczyna na tajnem posiedzeniu odbytem w końcu lutego, **uchwaliła zakupić od Turcji Sandżak nowobazarski.** Dzienniki berlińskie twierdzą, że między Austrją a Turcją istnieje umowa, mocą której Turcja zobowiązała się nikomu nie odstępować Sandżaku.

Wawel dla Słowackiego.

(Zjazd ogólno-polski).

Akademicki komitet sprowadzenia zwłok Juljusza Słowackiego do kraju, zawiązując ogólno-polski komitet, celem ostatecznego udecydowania, gdzie mają spocząć prochy Słowackiego, wydał następującą odezwę:

„Kiedy królom naszym wytrącono z rąk berło, wtedy pochwycili je Królowie Ducha i wiedli Naród dalej w Jego dziejowe posłannictwo. Dla Nich wszystkich wspólne miejsce w naszych sercach.

Wawel to serce Polski, wiecznem pulsujące życiem. Rok rocznie przesuwają się przezeń tłumy pielgrzymów, by zaczerpnąć świeżych sił do walki, by nakarmić się nadzieją, — nauczyć się wierzyć i kochać.

Tam obok Królów-władców, pogrzebano Króla-pieśniarza.

Prochy dwóch jeszcze Królów naszego ducha spoczywają zdala, poza Wawelem.

Polska miała jednego Tytana, Króla-Ducha, Wodza i Pieśniarza, a tym jednym są trzej nasi Wieszcze. Oni trzej wyśpiewali całą duszę Narodu, oni trzej są duszą całej Polski, oni trzej stali się wiecznym ogniem całych pokoleń. Oni powinni trzej spocząć na Wawelu.

Dziś nadeszła chwila, w której mamy tam zanieść prochy Słowackiego, wkrótce nadejdzie dzień, w którym złożymy tam Krasińskiego. Takiem jest i było nasze stanowisko, gdy przystępowaliśmy do pracy nad zbieraniem odpowiednich środków, by cel nasz wypełnić. Dziś nadchodzi chwila czynu!

Zwracamy się przeto do JWPana z wezwaniem, by raczył wziąć udział w komitecie, złożonym z reprezentantów wszystkich trzech zaborów. Przez przystąpienie Swe do tego komitetu, udzieli nam JWPan upoważnienia do zwołania ogólnego zebrania, w skład którego prócz Członków Komitetu, który się teraz tworzy, wejdą reprezentanci wszystkich ważniejszych instytucyj i korporacyj Ziem Polskich.

Zebranie to zostanie zwołane do Krakowa na dzień 3 kwietnia 1909 r., jako w 60 rocznicę śmierci Poety, a zadaniem jego będzie określić definitywnie miejsce złożenia Prochów Wieszcza i dokonać wyboru komitetu wykonawczego.

Upraszamy o nadesłanie odpowiedzi do 25 bm. Brak odpowiedzi w tymże terminie ośmielimy się uważać za odpowiedź przychylną, chcąc w ten sposób oszczędzić JWPanu trudu odpowiedzi.

Do komitetu zaproszone zostały następujące jednostki ze świata literacko-artystycznego całej Polski:

Axentowicz Teodor — Badeni hr. Stanisław, X. Bandurski Władysław, Bandrowski Aleksander, Baliński Ignacy, Barcewicz Stanisław, Bartoszewicz Kazimierz, Batowski-Kaczor Stanisław, Bełza Stanisław, Benedyktowicz Ludomir, Berent Wacław, Błotnicki Tadeusz, Bogusławski Władysław, Boznańska Olga, Brandt Józef, Broniewski Kazimierz, Bruchnalski Wilhelm, Brückner Aleksander, Bukowiński Władysław, Bukowski Jan, Bujwid Odo — Chełmoński Józef, Chmieliński Józef, Chrzanowski Ignacy, Czartoryski ks. Adam, Czempiński Jan, Czubek Jan — Daniłowski Gustaw, Dąbrowski Ignacy, Dębicki Zdzisław, Dickstein Samuel, Dzieduszycki hr. Wojciech — Ekielski Władysław, Erzepki Bolesław — Fałat Juljan, Feldman Wilhelm, Filipkiewicz Stefan, Frenkiel Mieczysław — Gall Jan, Galle Henryk, Gawalewicz Marjan, Gliński Kazimierz, Głowacki Aleksander, X. Gnatowski Jan, Górski Artur, Grabowski Ignacy, Grabowski Tadeusz, Gubrynowicz Bronisław — Hahn Wiktor, Hendel Zygmunt, Hoesick Ferdynand, Hoffman Vlastimil — Jabłonowski Władysław, Jachimecki Zdzisław, Jankowski Czesław, Jaroszyński Tadeusz. Jasieński Feliks — Kallenbach Józef, Kamieński Antoni, Kamiński Kazimierz, Kasprowicz Jan, Konopnicka Marja, Kochańska-Sembrich Marcelina, Kopera Feliks, Korolewicz-Wayda Janina, Korzeniowski Józef, Kościelski Józef, Kossak Wojciech, Kostrzewski Franciszek, Kotarbiński Miłosz, Kowalski Wierusz Alfred, Kozłowski Stanisław, Kozakiewicz Bronisław, Kraushar Aleksander, Krechowiecki Adam, Kryński Adam, Krzesz Męcina Józef, Krzywoszewski Stefan, Krzyżanowski Stanisław, Krzyżanowski Konrad, Kisielewski Jan August — Lanckoroński hr. Karol, Lange Antoni, Laszczka Konstanty, Lelewicz Andrzej Lemański Jan. Lepszy Leonard, Leszczyński Bolesław, Lewandowski Stanisław, Lorentowicz Jan, Lutosławski Wincenty — Łaganowski Karol, Łoś Jan, Łoziński Władysław, Łubieński Roger — Madeyski Antoni, Malczewski Jacek, Małecki Antoni, Matuszewski Ignacy, Mehoffer Józef, Melcer Henryk, Meyet Leopold, Michałowski Aleksander, Miciński Tadeusz, Mickiewicz Władysław, Mielewski Andrzej, Miłkowski Zygmunt, Modrzejewska Helena, Morawski Kazimierz, Mordasiewicz Kazimierz, Muczkowski Józef, Mycielski hr. Jerzy — Niewiadomski Stanisław, Noskowski Zygmunt, Nowaczyński Adolf — Opieński Henryk, Oppman Artur, Osuchowski Antoni, Orkan Władysław, Orzeszkowa Eliza — Paderewski Ignacy. Pagaczewski Juljan, Pankiewicz Józef, Pawlikowski Jan Gwalbert, Pawlikowski Tadeusz, Pietrzycki Jan, Pilecki Antoni, Pini Tadeusz, Piotrowski Antoni, Popiel Antoni, Porębowicz Edward, Przesmycki Zenon, Przybyszewski Stanisław — Rabski Władysław, Raczyński Bolesław, Raczyński hr. Edward, Radziejowski Stanisław, Rapacki Józef, Rapacki Wincenty, Raszka Jan, Reymont Władysław, Ruszczyc Ferdynand, Rydel Lucjan — Siedlecki Grzymała Adam, Siemaszkowa Wanda, Sienkiewicz Henryk, Sieroszewski Wacław, Śliwicki Józef, Śliwiński Józef, Sokolnicki Marjan. Sokołowski Marjan, Solski Ludwik, Solska Irena, Sołtys Mieczysław, Sosnowski Józef, Strachiewicz Piotr, Staff Leopold, Świętochowski Aleksander, Święcicki Juljan Adolf, Szymanowski Wacław, Szukiewicz Maciej — Talowski Teodor, Tarasiewicz Michał, Tarnowski hr. Stanisław, Tetmajer Przerwa Kazimierz, Tetmajer Przerwa Włodzimierz, Tondos Stanisław, Tomkowicz Stanisław, Tretiak Józef (?!) Warchałowski Jerzy, X. Wawrzyniak, Weryho Władysław, Weyssenhoff Henryk, Weyssenhoff Józef,

Windakiewicz Stanisław. Witkiewicz Stanisław, Wodzinowski Wincenty, Wojciechowski Konstanty, Wójcicka-Chylewska Zofja, Wolf Józef, Wolska Maryla, Wyczółkowski Leon, Wyrzykowski Stanisław, Wysocka Stanisława — Zamoyski hr. Władysław, Zapolska Gabryela, Zelwerowicz Aleksander, Zdziechowski Marjan, Żeleński Władysław, Żeromski Stefan, Żuławski Jerzy.

Komitet uprasza osoby, któreby z winy poczty tego pisma nie otrzymały, aby to ogłoszenie odezwy uważały za zaproszenie i na nie odpowiedziały.

O niezawisłość sędziowską

Wiedeń, 12 marca.

(*B.*) W parlamencie odsłoniono wczoraj pewne praktyki, jakim ulega sądownictwo wiedeńskie. Pokazało się, że w stolicy państwa wciąż jeszcze panują średniowieczne pojęcia co do stanowiska organów sprawiedliwości, że pojęciom tym w karygodny sposób hołdują pierwsi dostojnicy państwa, a co gorsza osoby, które są powołane w pierwszym rzędzie do czuwania nad swobodą i niezawisłością sędziowską.

H e r m a n T a r t a k o w e r, obywatel austrjacki zamieszkały w Rostowie nad Donem w Rosji, wniósł przeciw austrjackiemu konsulowi tamże Wilhelmowi R o o l o w i i ministrowi spraw zagranicznych A e r e n t h a l o w i pozew o zapłatę 43.252 rubli. Powód opart żądanie pozwu na tem, że skutkiem opieszałości obu pozwanych poniósł w czasie pogromów urządzonych w Rostowie w listopadzie 1905 szkodę ocenioną w wysokości powyższej.

Konsul ponieść miał winę przez to, że mimo żądania odmówił powodowi bezprawnie interwencji swej u władz tamtejszych, a nadto przez udzielenie informacji fałszywych wstrzymał go samego od kroków obronnych. Drugi pozwany, baron Aerenthal, który podówczas był jeszcze austrjackim ambasadorem w Petersburgu, ponosi winę przez to, że nie udzielił podwładnemu personalowi konsularnemu odpowiednich wskazówek.

Skutkiem wniesionego pozwu wyznaczył przewodniczący jednego z senatów krajowego sądu wiedeńskiego, starszy radca dr F l e s c h, termin do pierwszej audjencji. Zarządzenie to czysto formalne dało impuls do całego szeregu akcji wielce potępienia godnych.

Baron A e r e n t h a l bowiem, zamiast pójść do pierwszego lepszego adwokata i oddać mu zastępstwo swej cennej osoby w procesie, kiwnął na swego adlatusa hofrata W e i l a i kazał mu zrobić B i e n e r t h o w i awanturę. Co to sobie jakiś tam sędzia myśli? jak śmie deranżować go wzywaniem na termin; czy nie wie z kim gra, kogo zaczepia?

Hofrat W e i l poleciał do Bienertha i nagadał mu subjekcji. Bienerth nastraszony dał znać do ówczesnego kierownika ministerstwa sprawiedliwości H o l z k n e c h t a, a ten w te pędy zmiarkował skąd wiatr idzie. Woła więc swojego adlatusa radcę ministerjalnego S c h a u e r a (został tymczasem już szefem sekcji) i każe mu pędzić do prezydenta wiedeńskiego sądu apelacyjnego barona K a l l i n y. Ten także połapał się o co chodzi i każe Schauerowi gonić do prezydenta sądu barona F e l l n e r a. A co tam za porządek w sądzie, aby nie wiedziano, że wedle dekretu nadwornego z 14 marca 1806 roku (!) urzędników państwa nie wolno pociągać przed sądy cywilne za ich czynności urzędowe.

Wołają więc starszego radcę F l e s c h a przed oblicze prezydenta sądu i poczyna się indagacja.

Radca Flesch powiada, że wedle jego zapatrywania droga prawna w wypadku tym jest zamknięta, ale z drugiej strony, wedle jego i innych kolegów sędziowskich zapatrywania należało niezawiśle od tego wyznaczyć termin do pierwszej audjencji.

Pan Flesch zapomniał, że sędzia wiedeński nie śmie mieć innego zapatrywania niż to, jakie ma w danym razie pozwany minister spraw zagranicznych, a dalej prezydent gabinetu i kierownik ministerstwa sprawiedliwości.

Pan Flesch zapomniał o tem, ale mu okoliczność tę przypomniano tak dobitnie, że pod presją, cofnął uchwałę, wyznaczającą pierwszą audjencję i... podał się na pensję.

Każdy przyzna, że spadek powyższe są brutalnym zamachem na swobodę przekonań i zarządzeń sędziowskich. Rzecz zasługuje zaś tembardziej na potępienie, że w grę wchodzi presja dokonana wspólnemi siłami przez najwyższych urzędników państwa.

Stanowisko, jakie w sprawie tej zajął minister sprawiedliwości dr H o c h e n b u r g e r, bardzo też ujemnie świadczy o kwalifikacjach tego pana. Nie tylko zajść tych nie potępił, ale wprost wziął w obronę całą misję radcy S c h a u e r a i przedstawił ją ze strony najniewinniejszej. Pan Schauer, zdaniem ministra, nie występował jako wysłannik ministerstwa sprawiedliwości, lecz jako prywatny zastępca p. Aerenthala.

Tłumaczenie tak niezgrabne i cyniczne, spotkało się z odprawą zasłużoną. Izba większością głosów przyjęła wniosek dra S t r a n s k i e g o, a chociaż do przyjęcia nagłości nie było pełnych $^3/_4$ głosów, to przecież pp. Hochenburger i towarzysze otrzymali zasłużoną nauczkę.

Niezawisłość sędziowska jest zbyt ważną zdobyczą nowoczesną, aby wolno było targnąć się na nią bezkarnie nawet ministrowi spraw zagranicznych p. Aerenthalowi.

W sprawie nauczycielek.

Podajemy jeszcze jeden głos nauczycielki w obronie zaatakowanego na łamach naszej „Gazety" jej stanu.

Odpowiadając na artykuł umieszczony w n-rze 11 „Gazety powszechnej" p. t: „Nadprodukcja nauczycielek ludowych" zaznaczyć należy, że z wywodów autora nabywa się mimowoli przekonania, że chce on wyłączyć kobiety od prawa do posad w szkołach ludowych wogóle, (podział na szkoły męskie i żeńskie jest uwzględniony tylko po miastach, po wsiach natomiast prócz paru szkół, wszystkie mieszane) a zastrzeżenie na początku, nie zmniejsza bynajmniej wrażenia, jakie czytelnik odnosi.

Przyznać należy w części, że w wychowaniu chłopców starszych nie potrafi kobieta sprostać w zupełności; przyczyna tego tkwi już w samej konstrukcji duchowej kobiety; w artykule jednak o co innego chodzi: mianowicie zakwestjonowaną jest w ogólności wartość pracy kobiet na niwie wychowawczej w stosunku do wydatności pracy nauczycieli, wartość tych ostatnich postawiona stanowczo wyżej.

Na to nikt z nieuprzedzonych zgodzić się nie może. Chyba dowodzić nie trzeba, że wychowaniem w domu nie zajmuje się ojciec, lecz matka głównie i to zarówno wychowaniem chłopców jak i dziewcząt bez żadnej szkody. Do wychowania z natury powołaną jest kobieta i w tem żaden mężczyzna sprostać jej nie może. Powiedziałabym nawet, że wszystkie inne zawody mogłyby być mniej odpowiednie dla kobiety, lecz do wychowania jest jakby urodzoną; ta jest jej pole do popisu bo ją natura w odpowiednie przymioty uposażyła a przez to wyżej postawiła od mężczyzny. Tu już chyba najzagorzalsi przeciwnicy emancypacji kobiet veta postawić nie mogą.

Czego nie może dać mężczyzna, to potrafi dać społeczeństwu kobieta i na odwrót, — rzecz jasna. Taksamo zatem postępując według twierdzenia owego artykułu, mógłby każdy orzec, iż mężczyźni równą szkodę przynoszą społeczeństwu ucząc dziewczęta po wsiach i miasteczkach, czemu jednak autor nie omieszkał zaprzeczyć! To tylko pewne, że mogą być luki, które zapełnić ciężko zarówno nauczycielowi, jak i nauczycielce. Działalność tych obojga musi dopełniać się wzajemnie, inaczej braki powstaną. Jestem zdania wprost przeciwnego niż autor, który powiada, że kobieta więcej szkody wyrządza społeczeństwu ucząc chłopców niż nauczyciel ucząc dziewczęta. Przedewszystkiem nauczycielka nie uczy nigdy chłopców starszych, którym tu potrzebne kierownictwo mężczyzny. Przy nauce dzieci płeć wychowawcy prawie żadnej nie odgrywa roli; z dziewczętami natomiast rzecz inna. Kto zna nadto lud z życia, nie z książek, wie dobrze, jak wiele właśnie dziewczęta, jako przyszłe wychowawczynie potrzebują tego miększego wychowania kobiecego, tembardziej, że w wychowaniu z domu wyniesionem niczem nie różnią się od chłopców.

Wykształcenie systematyczne dać może zarówno kobieta jak i mężczyzna — charakter i silną wolę wyrabia zapewne łatwiej mężczyzna jak kobieta, która wyrobiłaby ją trudniej. W kształceniu z zakresu uczuć i piękna daleko łatwiej i umiejętniej potrafi działać kobieta: lecz czy można przez to samo występować z hasłem: precz z mężczyznami!? Zapewne nie!

Nie sprzeciwiałabym się, gdyby autor artykułu był powiedział, iż w wychowaniu chłopców starszych kobieta bierne zająć winna stanowisko; godzę się również i na to, że nauka dopełniająca chłopców to pole do popisu wyłącznie prawie dla nauczyciela, lecz — jak powiadam — z całości odnosi się wrażenie, iż autor usiłuje dowieść jedynie przewagi mężczyzn-nauczycieli nad kobietami-nauczycielkami, taki zaś dowód byłby absurdem!

Wyższość sił męskich nad żeńskiemi pod względem zresztą jest nieco przeceniona. Praca bowiem nauczyciela poza szkołą na niwie ekonomicznej, obywatelskiej — acz nadzwyczajnej doniosłości, jest wprawdzie zjawiskiem częstem, niemniej jednak wyjątkowem, wypływającem z własnej inicjatywy, i energji nauczyciela, a nie z celowego programu szkolnego, ani przygotowania kandydata — za zasadę przeto służyć nie może. — W wypadkach zaś, gdzie nauczyciel zadania takiego nie zrozumiał, gdzie pozostaje w rozbracie z ludem (obojętnie z jakich przyczyn), czyto z niezrozumienia ludu, czy przez nietakt światłodawcy, często przychodzi do zerwania nici, łączącej lud ze szkołą — tam znowu nauczycielka z natury łagodniejsza, taktowniejsza, stokroć lepiej pracą swą społeczeństwu służy.

Jednem słowem i nauczyciel na wsi poza szkołą nadzwyczajne usługi oddać może, — nie można jednakże wykluczyć wręcz przeciwnego skutku jego działania; — nauczycielka może mniej na tem polu zasługami celuje, lecz nigdy prawie nie szkodzi. Poza tem zgodzić się można, że nauczyciel przy jedno-klasowej szkole byłby więcej pożądany, aniżeli nauczycielka, boć chyba tu tylko o jedno-klasowych szkołach mowa być może, ale też szkoły takie nie mają właściwie racji bytu i z czasem znikną z widowni. — Złośliwą uwagę w dalszym ciągu umieszczoną, najwłaściwiej byłoby pominąć milczeniem; za błahy to powód do polemiki, nawiasem tylko dorzucić wypada, że jeśli kto, to każda nauczycielka z prawdziwym zapałem i poświęceniem swą pracę traktuje, a pod względem pilności zasługuje na uznanie pełne, nieraz zdrowiem przypłacając szczere oddanie się pracy. dla ludu czy pośrednio przez młodzież czy też bezpośrednio. Zbyt to znane, że każda kobieta przewyższa mężczyznę pilnością i wytrwałością. Oczywiście, że są wszędzie wyjątki.

Milczenie częstsze nauczycielek na konferencjach w kwestjach pedagogicznych itd. da się wytłómaczyć przedewszystkiem duchem dawnych czasów, w jakim kobieta była wychowaną. Przeznaczał on kobietom wyłącznie cichą działalność w domu i z poza tych ram wychylać się jej nie dozwalał — wreszcie pewna wrażliwość na krytykę itd., ale nigdy chyba brakiem zajęcia się niemi, lub brakiem gruntowniejszego wykształcenia na tem polu.

Cyframi wykazuje autor artykułu, że siły męskie mogą w większej liczbie wykazać się kwalifikacjami, uzyskanym patentem do szkół ludowych i wydziałowych. Jedno tylko pominął: Wszakże w zwykłem tego słowa znaczeniu uważamy za nauczycielkę ukończoną seminarzystkę z egzaminem dojrzałości, a że obecnie kraj posiada znaczną liczbę sił bez odpowiedniej kwalifikacji, to jest to anomalją, jak słusznie zresztą autor wspomina, której za zasadę przyjmować nie można. Wykazuje zatem, o ile w zdawaniu egzaminów postępują naprzód mężczyźni, a o ile kobiety, powinno się brać w rachubę nauczycielki właściwe. Z prostej przyczyny, że sił męskich bez kwalifikacji jest bardzo mało, natomiast w ostatnich latach takze nauczycielki znaczny postęp w tym kierunku uczyniły, wynika, że liczbowe sprawozdanie takie musi wypaść ujemnie na stronę kobiet. Jeśliby się jednak zestawiło nauczycieli z nauczycielkami-maturzystkami, osiągnęlibyśmy z pewnością inny rezultat, kto wie, czy nie wprost przeciwny?

Co się tyczy wyższości inteligencji mężczyzn od kobiet, to wypadałoby umieścić przy twierdzeniu autora wielki znak zapytania. Nie znaczy to bynajmniej, bym chciała kobietom tylko same doskonałości przypisywać, a mężczyznom odmawiać popędu do doskonalenia się i kształcenia. Wcale nie! Owszem znam sama w okolicy kolegów odznaczających się rzadką erudycją, wszechstronnemi wiadomościami, znanych w pracy w szkole i poza szkołą, z wielkiem poczuciem obowiązków honoru, wielką dozą i inteligencji, a cennych tych zalet nabyli oni nie w

przygotowaniu seminaryjnem, lecz wrodzony pociąg do samokształcenia, do górniejszego duchowego życia. Przyznaję, że jednostek takich jest na szczęście wiele w naszym zawodzie, albo też mam rację, gdy wspomnę, że jeśli mężczyźnie braknie więcej podatnych warunków rozwoju to zaskorupi się duchowo całkowicie, podczas gdy u kobiet takiego zupełnego wstecznictwa prawie nigdy nie znachodzimy, choćby w najgorszych dla siebie znalazła się warunkach.

Do czego zmierzać ma wreszcie wykazywanie, jakoby nauczyciele więcej byli wytrzymali w pracy nauczycielskiej tego już zgoła zrozumieć nie można; dowodzenie to śmieszne, bo przy końcu artykułu powiada czego chce właściwie. „Aby istniejące już przepisy, a mianowicie art. 6. krajowej ustawy szkolnej r. 1895 i § 16. państwowej ustawy szkolnej z r. 1869 przestrzegane były we właściwem brzmieniu, t. j., że wychowanie chłopców, ma być oddane siłom męskim“. Powiada autor, że tego tylko żąda!

I na to trzeba było całej litanji tych wywodów, dowodzeń o niższości sił żeńskich, o braku wykształcenia fachowego, chęci do pracy zajęcia się zawodem, ze strony kobiet o szkodach wynikłych z tego powodu w funduszu emerytalnym itd., itd.!!!

Gospodarka miejska

omawianą była znowu w sobotę przy ogólnej rozprawie budżetowej na Radzie miejskiej. Wypełniły się galerje i radcy zaczęli się dość gromadnie ściągać, bo spodziewano się wystąpu reprezentanta socjalistycznego, posła Daszyńskiego, który wobec rządów w mieście zjednoczonych obozów demokratycznych, sam jeden tworzy właściwą, rzeczową opozycję ze skrajnej lewicy, podczas gdy drugi biegun przeciwległy, opozycyjno-dogorywający, okupowały niedobitki konserwatywne. I wczoraj ich również nie było, choć się już przyjęcia namiestnikowskie skończyły, a przecież życzliwa i troskliwa o miasto opozycja — za jaką chcą oni uchodzić — powinna by się przy takiej robocie wypowiedzieć i rzucić trochę wskazań, choćby nawet wedle reguły konserwatywnej... Wodze jednak w sobotę nie przyszły, a ciche sojuszniki konserwy, w pojedynkę popod portretami dawnych prezydentów wysiadujące, nie miały widocznie także nic do powodzenia, bo się do głosu nie zapisały.

Za to przyszedł doń Daszyński, któremu uprzejmie ustąpiono pierwszeństwa, bo się gdzieś spieszył z wyjazdem. Panowie-Rada zaprzestali rozmów półgębkiem, obsiadły się stołki radzieckie spokojnie, a dość licznie i... i czekano burzy! Nie przyszła, bo mówca socjalistyczny, pogodnie w sobotę usposobiony, nie wytaczał wielkich dział, a przynajmniej w mniej dotkliwy i gwałtowny sposób, niżby to się spodziewać można było. Brzmiała najpierw w słowach jego, właściwą parlamentarzyście energja, gdy mówił o potrzebie ostrzejszych środków w dalszej walce o kanały — radzibyśmy jednak byli usłyszeć coś bardziej szczegółowego nad samą tylko zapowiedź, że on, poseł Daszyński, poczyni, jakieś „bardzo daleko idące starania do zajęcia wyraźnego stanowiska przez rząd w tej sprawie“. Ale i to dobrodusznej Radzie wystarczyło, bo sypnęła mu za to oklaskami i głośnem uznaniem.

Mniej natomiast podobała się Radzie druga część przemówienia tego radnego, traktująca o reformie wyborczej miejskiej, przyczem z natury rzeczy wyjść tu musiała obrona nieuprzywilejowanych. Nie podobała się i uznania głośnego nie wywołała, chociaż z szybującego zazwyczaj w dalekich programach socjalisty powstał w sobotę w Daszyńskim człowiek realny, liczący się z warunkami chwili — bo godził się nawet na piątą kurję na razie, z pewnemi tylko udoskonaleniami. (Wrócimy do tej sprawy przy *resumé* budżetowem na końcu posiedzeń).

Mowa Daszyńskiego skupiła uwagę wszystkich radców — nie miały zaś tego szczęścia następne mowy. Radnego Rafała Landaua słuchał tylko uważnie asystujący mu wiecznie poza plecami kolega z kahału r. Margulies i r. Dattner, wreszcie z obowiązku antysemickiego sprawozdawca „Głosu Narodu“, reszta zabawiała się czem mogła, jeden np. z radnych profesorów nawet drzemką. — Trafne bardzo uwagi radnego Dąbrowskiego, który malował ponuro nędzę urzędniczą, także niezbyt zainteresowały wysoką Radę, tembardziej, że mówca nieszczególną ma swadę i mówi cicho.

Przemawiali jeszcze radni: Merz i Peroś, ale postulaty, przez nich podnoszone, zbyt specjalne miały znaczenie, by mogły były na sali żywsze wywołać zainteresowanie.

Z niedzieli krakowskiej.

Wstała jasnym rankiem pod znakiem słońca wiosennego i... zgromadzeń, a przecież to uśmiechnięte niebo nie wszędzie wniosło swoją pogodę, bo były wczoraj burze, mniej lub więcej gwałtowne, nawet gromy dotkliwe w postaci lasek chrześcijańsko-społecznych, które spadły na plecy socjalistyczne. Ale o tem potem.

Niedziela, jak wszystkie jej poprzedniczki, wysypała roje ludzi na miasto, zapełniając stałe, zwyczajowe już, miejsca tą samą publicznością. Więc nieśmiertelna A-B przed dwunastówką i po niej, więc planty, odświeżone wiosną, więc plac pod ratuszem przy gołębiach, zawalony przyjaciółmi tego stworzenia z Wielkiego Krakowa.

W samo południe czekano na Rynku demonstracji socjalistów, którzy właśnie odbywali w Ujeżdżalni przy ulicy Rajskiej zgromadzenie swoje w sprawie reformy wyborczej miejskiej — ale na Rynek nie poszli i skończyło się tam tylko na „placmuzyce“ pod odwachem z tłumem bezpłatnych słuchaczy.

Na popołudniowe godziny zapowiedziano 7 odczytów, 4 większe zgromadzenia — jak zwykle — 4 przedstawienia teatralne, moc niesłabnąca „Edisonów“ kinematograficznych i edisonowych „Kineteatrów“ — naród miał co słuchać i gdzie się bawić. O godzinie 3 rozpoczął tę niedzielę zgromadzeniową

rozbity wiec.

Na wczoraj zwołała partja chrześcijańsko-socjalna wiec w sprawie reformy wyborczej do Rady miejskiej i w sprawie socjalnego projektu rządowego o ubezpieczeniu powszechnem. O oznaczonej godzinie zapełniła się sala po brzegi. Wiec zagaił p. Dąbrowski, powołując na przewodniczącego redaktora „Głosu Narodu“ Beauprego.

Skoro tylko ten objął przewodnictwo, na sali rozległa się wrzawa i krzyki. Zgromadzenie rozdzieliło się na dwie części, z których jedna biła brawa, druga zaś z całej siły protestowała przeciw narzuceniu przewodniczącego. Byli to socjaliści, którzy przybywszy w pokaźnej liczbie, stanowili większość; to też domagali się słusznie, aby także ich reprezentant zasiadł również w prezydjum, jako drugi przewodniczący. Cóż, kiedy p. Beaupre nie życzył sobie kolegi-socjalisty; chciał więc, mimo mniejszości po swej stronie, utrzymać się sam w prezydjum. Wrzawa trwała blisko godzinę i groziła rozwiązaniem wiecu przez przedstawiciela rządu...

Wtedy chrześcijańsko-socjalni, jakby na dany znak, rzucili się na socjalistów i, dobywszy lasek, pchali ich ku wyjściu. Jednak ci, czując się na siłach, wyrzucić się nie pozwolili. Ponieważ w czasie „parcia“, wywiązała się bitka, dlatego komisarz rządowy rozwiązał zgromadzenie. Ze śpiewem na ustach opuścili socjaliści salę, na której garstka pozostałych chrześcijańsko-socjalnych urządziła poufne zebranie.

Nasuwa się tu jedna uwaga. Oto czyta się często w klerykalnych pismach, iż socjaliści biją na zgromadzeniach swoich przeciwników. Gdyby się chciało być sprawiedliwym w ocenie wczorajszych zajść, to stwierdzić należy, że pierwsi chrześcijańsko-socjalni rozpoczęli bitkę, chwytali jednostki z przeciwnej partji i odgrodziwszy je od swoich, bili bez miłosierdzia. A p. Beaupre patrzył z uśmiechniętą miną na „dobrą swoją szkołę“....

O bójce, jaka się tam wywiązała, pisze nam drugi sprawozdawca:

Robotnika socjalistę Kühnera tak ktoś kopnął w słabiznę, że ten przez półgodziny ruszyć się nie mógł i leżał w kącie sali.

Policja aresztowała na tem zgromadzeniu Michała Galewskiego, nadzwyczajnego słuchacza filozofji, rosyjskiego poddanego, który wśród ogólnej wrzawy miał wyciągnąć rewolwer i skierować go w głowę chrześcijańsko-społecznego działacza Cudka. Przy Galewskim znaleziono 6-strzałowy, nabity rewolwer. Tłumaczy się, iż był w takiem zdenerwowaniu, że nie wie, czy wyciągnął rewolwer czy też nie. Chrześcijańsko-społeczni świadkowie jednak, szczególnie fryzjer Goryczko, stanowczo twierdzili, że Galewski rewolwer wyjmował. Wobec tego wczoraj zatrzymano go w aresztach policyjnych, a dzisiaj rano odstawiono jako obwinionego o zbrodnię gwałtu publicznego, do sądu karnego. Galewski nie miał także pozwolenia noszenia broni.

= Naturalnie całkiem inaczej obradowało o 4 popoł. zasłużone dla całego miasta:

Ochotnicze Tow. ratunkowe

w sali wykładowej kliniki okulistycznej. W dyskusji nad sprawozdaniem z r. 1908, z którego wyciąg dokładny podaliśmy już poprzednio, zabierali głos pp.: prof. dr Wicherkiewicz, dyr. Jankowski, Szatkowski, Krzysztoń, Nowaczyński i inni.

Po uchwaleniu absolutorjum wybrano przez aklamację prezesem Tow. prof. Wicherkiewicza, wiceprezesem prof. dra Brauna. Do wydziału weszli: prof. dr Kader, fizyk dr Janiszewski, dyr. Jankowski (skarbnik), dr Flis, dyr. Szatkowski i medycy: Nowaczyński (sekretarz), Zakrzewski i Bobak.

Do komisji sprawdzającej pp.: Dr Bannet, Wacław Anczyc i prof. dr Pareński.

Pomiędzy kobietami

miło wczoraj było w sali ratuszowej nielicznym przedstawicielom jadowitego rodzaju męskiego, przywalonego wprost tłumem kobiet, wiecujących o swoje równouprawnienie polityczne. Wszystkie przejścia zabite paniami, na środku sali osobne zgromadzenie na stojąco, trybuny prezydjalne oblężone aż po ostatni schód, nawet stół dziennikarski tak oryginalnie przez wiecowniczki zajęty, że tylko na skrawku jego tuli się reprezentant rządu i sprawozdawca niżej podpisany, reszta stołu służy za garderobę płci pięknej i za kawałek miejsca wolnego, które przecież zasiąść można... Garderoba spada na kolana, czapka komisarska stale co kwandrans wędruje pod stół, sąsiadki się gnieżdżą, wzajemnie sobie co jakiś czas tego drogiego miejsca ustępując — i pisz tu sprawozdanie!... Niezwykły widok! Nawet w usadowieniu się prezydjum wiecu, które zajęło dolną trybunę, przeznaczoną dla referentów, zostawiając najwyższe miejsce na trybunie dla mowców — widać tę niezwykłość.

Wiec odbywa się w atmosferze podnieconych uczuć, niekiedy i egzaltacji. Nie umieją nad nią zapanować wiecowniczki, stąd też rodzą się częste przerywania mowcom i prowadzenie z nimi ubocznej polemiki równocześnie na kilka frontów. Tu i ówdzie znajdzie się gorętsza kandydatka do równouprawnienia, która każdy silniejszy zwrot referentki uważa za nadający się do oklaskiwania — stąd znowu wyrywają się wstydliwe oklaski, dwu lub trzech par rąk, które milkną natychmiast, nie znalazłszy więcej towarzyszek.

Wywody mężczyzn przyjmowane są z ogromną rezerwą, każdą niejasność w ich słowach (a było tego prawda — wczoraj co niemiara) piętnuje się z miejsca, że „kręci“ (poseł Gross), lub „ale sprytny!“ (radny Gertler) — przeczulenie doprowadza nawet do tego, że jedna z towarzyszek (p. Kaczanowska) najniepotrzebniej w świecie w patetycznem przemówieniu robi wielką kwestję z tego, że gdzieś tam w jakimś kącie któreś panie pozwoliły sobie na wyśmiewanie się z sympatycznego zresztą robociarza-towarzysza, który wyrznął prawdę prosto z mosta „kapeluszowym damom“, aby się w tej walce o prawa swoje nie wstydziły stanąć obok robotnicy i sługi-chłopki. Sam robociarz tych drwin nie zauważył i pretensji żadnych niema, ale od czegóż są patentowani obrońcy robotnika?... efektownie się przecież można zaprezentować!

Z pośród kobiet przemawiających poza referentkami wyróżnia się sympatycznie idealizmem swoim p. Nusenblatówna — między zaś niemożliwie na temat pobożnych rozmyślań, co to jest równouprawnienie, i to z kartki w dodatku, p. Siestrzeecewiczówna — głębokie plany na przyszłość o współpracownictwie kobiety na polu ruchu współdzielczego, gdy równe prawa polityczne zdobędzie, snuje wymownie dr. Daszyńska Golińska.

Referentki kobiece znakomicie dobrane: p. Bujwidowa, gorliwa działaczka w walce o prawa kobiety, oświetla krytycznie całą potworność ustaw dzisiejszych, stawiających kobietę pod względem uprawnień wyborczych na równi ze zbrodniarzem i chorym umysłowo — niemiłosiernie chłoszcze całą obłudę wielkiego politykowania, na którego dnie widzi krętactwo — cięto nakoniec rozprawia się w powtórnem swem przeprzemówieniu z wystąpieniem posła Grossa, które stwierdzać tylko może poglądy referentki na przyszłość...

P. Nusbaumowa interesująco opowiada o zdobyczach w ustawie kobiet finlandzkich i angielskich, apeluje do zawiązania na wzór tamtych i u nas „ligi mężczyzn dla wywalczenia praw

kobiety" i kończy okrzykiem: Ludzkich praw dla kobiet!"

Takie też żądania zawierają uchwalone jednomyślnie trzy rezolucje wiecowe:

1. „Żądamy zaprowadzenia w ordynacji wyborczej do gminy m. Krakowa powszechnego tajnego, równego, bezpośredniego prawa głosowania dla wszystkich pełnoletnich obywateli bez różnicy płci.

2. Żądamy osobistego wykonywania tego prawa dla kobiet. Gdyby zasada ta dla jakichbądź względów przejść nie mogła, żądamy aby w projektowanem kole powszechnem dane było równe prawo głosu zarówno kobietom, jak i mężczyznom przy zachowaniu również osobistego wykonywania prawa wyborczego dla kobiet, a nie przez pełnomocników, jakie było dotychczas.

3. Żądamy ponadto prawa obieralności dla kobiet".

I na tem wiec się kończy po trzygodzinnych obradach. Kierowała niemi p. Wanda Zaleska, przewodnicząca „Komitetu równouprawnienia politycznego kobiet", wespół z dr. Zofią Daszyńską-Golińską — sekretarkami były pp. Odrzywolska i Stączkowa.

Na zagajenie wiecu odczytała p. Brzezińska z należytem zrozumieniem i plastyką artykuł Konopnickiej odczytany, w jesieni zr. na jednem zgromadzeniu z okazji ruchu emancypacyjnego lwowskich kobiet. Wielka poetka, leżąc chora w Grazu, nie mogła nic nowego na wczorajszy wiec napisać, upoważniła więc Komitet do zużytkowania tamtego artykułu.

═ Niedzielę tę z pod znaku obrad publicznych i z pod znaku burz słownych i czynnych, zakończyło spokojne

zgromadzenie „Eleuterji"

doroczne, sprawozdawcze, odbyte przy licznym udziale abstynentów. Zagaił je p. Stączek, prezes „Eleuterji" — poczem dr Włodz. Lewicki wskazywał na potrzebę pogłębienia pracy abstynenckiej i domagał się energiczniejszej propagandy zasad eleuteryckich wśród szerokich rzesz ludowych.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, nastąpiło sprawozdanie Zarządu z całorocznej działalności, które składał p. Zielenkiewicz. Oddział krakowski Eleuterji okazał dużą ruchliwość w tępieniu pijaństwa przez zwoływanie wieców w sprawie zamykania szynków w niedziele i dnie świąteczne, przez urządzanie stosownych odczytów i pogadanek tak w Krakowie, jak i na prowincji. Członków liczyła krakowska „Eleuterja" w roku sprawozdawczym 991. Brak atoli funduszów, jak okazało się ze sprawozdania kasowego staje na przeszkodzie intenzywniejszemu rozwojowi Towarzystwa, które ma nadto do spłacenia długi, pozostałe z lat poprzednich.

Po ożywionych rozprawach nad złożonem sprawozdaniem i stanem finansowym Eleuterji, w których uczestniczyli pp. Zielenkiewicz, Turowski, Hesslowa, Ligęza i inni, uchwaliło Walne Zgromadzenie absolutorjum ustępującemu Zarządowi, zaś na wniosek p. Hesslowej wyrażono prezesowi Stączkowi uznanie i serdeczne podziękowanie za jego niestrudzoną działalność dla dobra „Eleuterji".

W skład nowego Zarządu weszli pp. Dobrowolski Piotr, Filasiewicz Aleksander, Walawski Juljusz, poseł Stapiński, Burzyńska Stanisława, Daczkówna Anna, Mozdrzeński Leon, dr Włodzimierz Lewicki, Stanisław Stączek, Hesslówna Wanda, Zielenkiewicz Mieczysław.

Do komisji kontrolującej wybrani zostali pp.: Ligęza, Reiss Henryk, Reim Stanisław, Żuławski Włodzimierz.

Po dokonaniu wyborów toczyły się narady nad programem pracy w roku bieżącym.

Życie krakowskie.

Skandal pocztowy. Nie od dziś już uskarżamy się publicznie na niedbałe funkcjonowanie naszych poczt, na niedoręczanie w czas „Gazety" naszym prenumeratorom, tudzież na częste fakty, że giną gazety i listy. To jednak, co zaszło wczoraj, przechodzi wszelkie granice.

Codziennie wieczorem przed 8-mą ostatnią pocztą wysyła nasz korespondent wiedeński list ekspressowy, wysłał więc i w piątek, co też w sobotniej rannej rozmowie telefonicznej potwierdził — tymczasem list ten otrzymaliśmy dopiero w niedzielę o 7 i pół rano. Oglądnąwszy koperty na wszystkie strony, znaleźliśmy ślady, kędy to nasz list wędrował. Koperta z drukowanym adresem: „Gazeta Powszechna" —Kraków ul. św. Anny 4, II, p. — z dopiskiem: *Express, mit dem 8 Uhr Schnellzug der Nordbahn!* z obowiązkowo dla lepszej orjentacji zrobionym krzyżem przez całą szerokość czerwonym ołówkiem — z nalepioną pocztową kartką drukowaną w czerwonym kolorze „Express" — należycie omarkowaną — taka koperta z korespondencją wiedeńską dla nas powędrowała nie mniej nie więcej tylko do Lwowa (jak to potwierdza stampilja tamtejszego urzędu pocztowego) i dopiero stamtąd wróciła do Krakowa po 36 godzinach. Tyle czasu potrzebuje nasza poczta do zorjentowania się... gdzie leży Kraków!

Oryginał tej koperty posyłamy równocześnie Dyrekcji pocztowej z żądaniem energicznego zarządzenia tak przeciw powtarzaniu się podobnych tur listów expressowych, jak też i przeciw przepadaniom na pocztach naszej „Gazety" — na co znowu dostarczamy dowodu w **34** reklamacjach, jakie w ciągu 1-ego i marca otrzymaliśmy, nie licząc już reklamacji ze stycznia, których było kilkadziesiąt.

Z teatru miejskiego. (*o*) Ludwik Thoma, autor granej w sobotę „Moralności", znany dobrze wszystkim czytelnikom *Simplicissimus'a* z dowcipnych listów Schlemihla, okazał się raczej mistrzem słowa, aniżeli poetą dramatycznym. Moralność Thomy, jego cały światopogląd kłóci się z tem wszystkiem, co dogmaty t. zw. moralności publicznej i prywatnej „do wierzenia podają". Ma to być coś więcej niż wolnomyślność w jej powszechnem znaczeniu, ma być wyrozumieniem wszystkich błędów ludzkich i stąd stwarzaniem w sobie i w najbliższych jakiegoś nieistniejącego „królestwa dobra," w którem autor na pozór zimny i kierujący się tylko logiką rozumu oddałby głos decydujący z pewnością — sercu. Temat w istocie swojej publicystyczny nadający się do satyry, jak wszystkie pomysły Thomy, tym razem jako historja o brudach moralnych i kłamanych frazesach został rozpowadzony na trzy, wcale długie, akty, w których autor z nonszalancją artysty pomija sposobność do efektów scenicznych, jaką nadarzać może choćby ów ciekawy dziennik kokoty z „wybitnemi" nazwiskami, rzadko tylko szermuje dowcipami, a wartość opiera na doskonałem pochwyceniu tonu satyry i na stylistycznej grze słów. Konwersacyjny przeto charakter utworu wymaga zespołu i zgrania takiego, aby te na pół wytworne, na pół szczere uwagi przechodziły z ust do ust z taką conajmniej szybkością, z jaką się toczy ożywiona rozmowa salonowa. Odnosi się to przedewszystkiem do całego aktu pierwszego, który przebiega bez akcji i, aby nie nudził, musi się toczyć w błyskawicznem tempie. Wskutek późnej zmiany repertuaru artyści nasi nie mieli dość czasu „wgrać się" w to tempo, na dalszych przedstawieniach z pewnością się ono ożywi i sztuka pójdzie gładko, bo jej reżyserja w całości jest bardzo dobrze pomyślana. Z grających wyróżnić należy p. Wysocką w roli wolnomyślnej i dowcipnej cioci Lund, p. Bończę doskonałego w roli zaambarasowanego urzędnika policji, p. Mielnickiego tym razem poza pewnymi szczegółami charakteryzacji zupełnie dobrego, p. Jednowskiego i Stanisławskiego. P. J. Węgrzyn w bardzo dobrze przeprowadzonej sylwetce poety, powinien jednak kłaść więcej nacisku na groteskową pogardę życiową, aniżeli na sztuczny liryzm tej postaci. P. Górska wcale sprawnie załatwiła się z rolą energicznej panny z półświatka, tylko dykcja nie pełna i nie dość wyraźna domaga się staranniejszej opieki.

*

„Moralność" Ludwika Thomy powtórzona będzie we wtorek i w czwartek. W środę wznowienie niegranych od lat dwóch „Romantycznych" Rostand'a. W roli Sylvetty debiutować będzie p. Irena Stella-Orłowska. W piątek: „Sen srebrny Salomei" Słowackiego. Kasa zamawiań teatru miejskiego (sklep p. Wierzejskiego, Rynek gł. róg Florjańskiej) otwarta jest codzień od godz. 1 w południe.

Występy p. Zimajer i Rapackiej. (§) Z trzyaktowej operetki Messagera p. t. „Która" zniknęło na scenie Teatru ludowego niestety przeważnie wszystko, co stanowiło niegdyś jej wartość: muzyka i śpiewy. Stworzenie operetki na prędce w ciężkich warunkach, wśród których pracuje scena ludowa, nie jest bynajmniej rzeczą łatwą, a każde usiłowanie musi się kończyć wykreśleniem najlepszych części muzycznych. Tym razem cały ciężar odpowiedzialności z stronę wokalną dźwigały pp. Rapacka i Zielińska, jako dwie sympatyczne Blanki. Zwłaszcza p. Rapacka okazała ogromnie dużo wdzięku i szczerego talentu scenicznego, głos zaś znakomicie dopisywał artystce mimo fatalnych przeszkód ze strony towarzyszącej orkiestry. Rola p. Zimajer daje niestety mało pola do popisu, ale jak zawsze „dodatki" przyjmowano z aplauzem. P. Turski jako energiczny generał i p. Poleński jako stary Michał stworzyli dwa dobre typy, natomiast w grze p. Cholewicza raziły poważne braki artystyczne obok grubej szarży.

Obecnie, gdy teatr ludowy z powodu gościnnych występów zyskał powodzenie, tem jaskrawiej występują braki w urządzeniu i porządku na widowni. Także biedny zegar stale spóźnia się conajmniej o pół godziny. Czy nie za często i nie za dużo?

═ Dyrekcja teatru ludowego komunikuje nam, że gościnne występy Zimajerek cieszą się stale niebywałem powodzeniem. Grana dwukrotnie przy wypełnionej po brzegi sali doskonała operetka Messagera p. t. „Która", powtórzona zostanie jeszcze raz we wtorek. W akcie trzecim odśpiewa pani A. Zimajer sensacyjne kuplety: „Tata, taty", którymi zdobyła sobie znakomita artystka burzę oklasków. Nadmienić należy, że dyrekcja sprawiła do tej sztuki nowe oryginalne kostjumy z czasów napoleońskich.

Piękny wieczór muzyczny urządził w niedzielę prywatny zakład naukowy p. Heleny Starzyńskiej na dochód kolonji wakacyjnych i internatu dla opuszczonych chłopców. Prof. Wierzuchowski i Skarżyński z doskonałym akompaniamentem p. Gajczakówny odegrali kilka utworów muzycznych Mendelssohna, Griega, Poppera i Skarżyńskiego. Świetna gra i niezwykle sympatyczny nastrój towarzyszący wieczorowi, w którym obok uczenic wzięli udział także zaproszeni goście i znaczna ilość profesorów zakładu, zostanie dla licznego grona zebranych z pewnością bardzo miłem wspomnieniem. Obu profesorom tutejszego konserwatorjum, akompaniatorce i właścicielce zakładu należy się za po[illegible]ęte trudy dla pięknego celu serdeczna wdzięc[illegible]ość.

Na jutrzejszy występ Bussoniego przesłała fabryka Boesendorfera z Wiednia fortepian koncertowy i swojego stroiciela zupełnie bezinteresownie. Jestto poniekąd miarą, jak wysoko artysta ten wszędzie jest ceniony.

O szczegóły odnoszące się do Jakóba Jasińskiego. Opracowując studjum historyczne (w dwóch tomach) pod tytułem: „Jakób Jasiński — generał wojsk polskich", zwracam się na tej drodze z gorącą prośbą do osób, któreby posiadały jakieś wiadomości, przyczyniające się do oświetlenia pięknej postaci obrońcy i bohatera, o łaskawe nadesłanie mi ich pod moim adresem: Kraków, Rynek 17.

Stanisław Jasiński.

Hojny dar. Krakowskiemu muzeum narodowemu ofiarował świeżo p. Otto Kowarski, spełniając wolę brata swego ś. p. Ferdynanda, kilkadziesiąt okazów bronzów, broni chińskiej, tkanin i porcelany. Okazy te pochodzą ze zbiorów po ś. p. Ferdynandzie Kowarskim, który jako inżynier, długi czas przebywając w Pekinie, zajęty budową pałacu austrjackiego poselstwa, zebrał wiele ciekawych i dla kultury chińskiej charakterystycznych okazów.

Zmiany w posiadaniu gruntów będzie zapisywał urzędnik powiatowy w Krakowie w dniach 1, 2 i 3 kwietnia. Właściciele gruntów powinni udać się do niego i przedstawić mu dokumenta o zmianach zaszłych w posiadaniu gruntów.

Ajenci emigracyjni. Na dworcu kolejowym w Krakowie aresztowano znowu ajenta emigracyjnego Stefana Nalepę z Gródka, który bez uprawnienia wiódł partję 25 robotników do Prus. Przy rewizji osobistej znaleziono u Nalepy legitymację ajencji emigracyjnej w Mysłowicach, upoważniającą go w imieniu ajencji do werbowania robotników sezonowych. Policja zarządziła dochodzenia, celem zbadania tożsamości i wieku robotników, prowadzonych przez Nalepę, a to wykazało, że wszyscy prawie wychodźcy byli w wieku popisowym. Jak nas informują, w obecnym czasie bardzo wielu młodych chłopaków ucieka za granicę z obawy przed asenterunkiem, a ajenci emigracyjni wykorzystują obecne pogłoski o możliwości wojny i wywożą każdego, kto im się tylko nawinie do Prus, gdzie niejeden z wychodźców długi czas nie znajduje zarobku i skazany jest na nędzę.

Aresztowanie przewodnika. Wczoraj aresztowała policja na dworcu kolejowym 35-letniego Wojciecha Kulika z Wampierzowa (pow. mielecki), który zobowiązał się za odpowiednią zapłatą przeprowadzić przez granicę pruską 2 małoletnich emigrantów: 15-letniego Strycharza Michała i drugiego 16-letniego również Strycharza Michała (nie krewni), pochodzących także z Wampierzowa.

Zamach samobójczy. W sobotę popołudniu zawezwano pogotowie ratunkowe do hotelu „Wiktorja" przy ul. Zwierzynieckiej, gdzie świeżo przybyła do Krakowa żona zarządcy dóbr ks. Sanguszki z Gumnisk pod Tarnowem, matka

dwojga dzieci, zażyła dużą dawkę chininy w zamiarze samobójczym. Przypadkowo służba hotelowa zauważyła to zaraz i zawezwała pogotowie, które wypompowało żołądek denatki i w stanie dla niej pomyślnym odwiozło ją do szpitala św. Łazarza. Podobno powodem targnięcia się na życie były nieporozumienia rodzinne.

„Bomba" pod kołami tramwaju. Wielkie zbiegowisko wywołało w sobotę o godz. 10-tej wieczór koło przystanka tramwajowego przy ul. Grodzkiej pod magistratem, pęknięcie „bomby" pod kołami nadjeżdżającego tramwaju. Niewyśledzony dotychczas sprawca położył na szynach tramwajowych puszkę metalową, napełnioną jakimś wybuchowym materjałem. Skoro tramwaj na nią najechał, pękła z ogromnym hukiem, a odłamek jej uderzył silnie w nogę wysiadającego właśnie z tramwaju Jana Kasprzaka. Zawezwane pogotowie opatrzyło go na stacji swojej, a następnie odwiozło do domu. Za „bombistami" śledzi policja.

Nieszczęśliwy wypadek. Dopiero w sobotę opuścił szpital, głuchawy Piotr Piekarczyk, kierownik szkoły ludowej w Stroniach pod Kalwarją, a już wczoraj powrócił wskutek nieszczęśliwego wypadku znowu do szpitala. Na przechodzącego przez szyny tramwajowe koło Wawelu, najechał tramwaj i wywrócił go na bruk. Wskutek upadku p. P. złamał nogę. Zawezwane pogotowie opatrzyło go i odwiozło do szpitala św. Łazarza.

Zbierał na mszę świętą.. Wczoraj po południu aresztowano 54-letniego Józefa Gargasa, pochodzącego z Woli Skrzydlnej (pow. Limanowa), który wczoraj podczas nabożeństwa w kościele bernardynów zbierał nieprawnie na mszę świętą... Wiadomość o tem dostała się do gwardjana zakonu, który Gargasa zawezwał do zakrystji i zażądał jakiejś legitymacji czy pozwolenia na zbieranie składek. Okazało się, że Gargas jest zwykłym oszustem. Wobec tego zawezwano policję, która Gargasa umieściła w areszcie.

Złodzieje kolejowi. Wczoraj aresztowano znowu 2 złodziei kolejowych 14-letniego Lichwała Antoniego, który kradł z wagonów na dworcu towarowym węgle i podkładał pod koła na szynach żabki eksplodujące. Drugiego, 35-letniego Skowronka Józefa, z Marszowic (pow. Kraków) aresztowano na dworcu towarowym w chwili, kiedy odrywał klamkę mosiężną od drzwiczek wagonu. Policja poszukiwała go od dłuższego czasu.

Aresztowanie włamywacza. Policja aresztowała wczoraj 31-letniego, karanego wielokrotnie złodzieja, Antoniego Dyrka podejrzanego o kradzież z włamaniem, dokonaną w nocy z czwartku na piątek, do sklepu z towarami płóciennymi przy ul. Siennej. Aresztowano także niejaką Zającową, która skradzione płótna nie tylko od Dyrka, ale i od innych za tanie ceny kupowała. Dyrek tłumaczy się, że płótna te dał mu jakiś pan do sprzedania.

Z kroniki pogotowia. Wczoraj wieczór zgłosiła się na stację ratunkową 36-letnia modniarka z Dębnik Wanda Kamińska ze zwichniętą ręką. Chcąc zaświecić wiszącą lampę, stanęła na stołku ale tak jakoś nieszczęśliwie, że ten się wywrócił, a Kamińska upadła na podłogę, złamała sobie rękę i doznała licznych obrażeń na ciele. — Hirsch Weissman, 17-letni cholewkarz z zawodu przyszedł na pogotowie z raną dużą na głowie. Zadał mu ją jego rówieśnik, z którym się pokłócił, przez pchnięcie go na ostry szyld sklepowy.

Repertuar teatrów krakowskich.

Teatr miejski:

Poniedziałek: „Lilla Weneda".
Wtorek: „Moralność" kom. satyr. w trzech aktach, L. Thomy.
Środa: „Romantyczni" komedja w 3 aktach Edm. Rostand'a, „Przyjaciel" dramat Marco Praga. (pop.).
Czwartek: „Moralność".
Piątek: „Sen srebrny Salomei", Słowackiego.
Sobota: „Mazepa" tragedja w 5-ciu aktach, J. Słowackiego (po raz I.).
Niedziela: o godz. 3-ciej „Kościuszko pod Racławicami", (ceny zniżone do połowy).
o godz. 7-mej „Mazepa".
Poniedziałek: „Modelka", (ceny zniżone).

Teatr ludowy:

Wtorek: „Która".
Czwartek: „Sposób na mężów".

Zastępstwo południowych ludów

w prezydjum Izby posłów.

Były wiceprezydent — **Obecny**



Dr Henryk Conci
poseł włoski, adwokat w Insbruku
lat 43.



Dr Mateusz Laginja
poseł chorwacki, adwokat w Poli
lat 57.

Pan Dawid Abrahamowicz nie daje za wygraną. Wyrzucony poza nawias stara się teraz o odwet na Wojciechu Dzieduszyckim. Puścił w ruch sieć intryg, którymi usiłuje podciąć stanowisko zwycięskiego rywala. Za jego podszeptem konserwatywni zausznicy pana Dawida do współki z wszechpolakami ukuli spisek, aby Dzieduszyckiego utrącić z zajmowanego stanowiska i usunąć od wpływu przez niedopuszczenie go do komisji parlamentarnych. Program polityczny hrabiego Wojciecha odbiega niezawodnie od linji nowoczesnej i pozostaje za nią o kilkaset lat wstecz. Z drugiej strony jednak doświadczenie parlamentarne i ogromna wiedza, jaką poseł Dzieduszycki rozporządza, czynią go wielce pożądanym współpracownikiem parlamentarnym. Chcieć go utrącić skrytobójczo-politycznie jest chyba dowodem moralnej lichoty aranżerów tego spisku.

Wiadomości telefoniczne.

Porażka szowinistów czeskich.

Polska Ostrawa. Odbyty tu wczoraj wiec polskich rodziców w obecności blisko 400 osób uchwalił wstrzymać się na razie z zapowiedzianym na dzień dzisiejszy strajkiem polskich dzieci szkolnych z powodu urzędowego zapewnienia rządu, że z dniem 1 września br. otwartą będzie publiczna szkoła polska w Polskiej Ostrawie.

Zapewnienie to imieniom starosty Jelenia z Frydka złożył inspektor szkolny Dostal.

Sprawę samą referowali: dr Seidl, redaktor Heynar i kierownik szkoły Włodek, przemawiali także rodzice.

Zgromadzenie odbyło się w poważnym nastroju i postanowiło ze strejku nie rezygnować, ale go urządzić w razie, gdyby rząd nie dotrzymał przyrzeczenia.

Oświadczenie rządu jest dużą porażką dla szowinistów czeskich.

Zapał wśród Polaków i nastrój niesłychany — tem większy, że o ludność polską ują! się rząd, dając satysfakcję za kilkudziesięcioletnie krzywdzenie Polaków w myśl słowiańskiej solidarności" śląskich Czechów!

Strajk sprawozdawców parlamentarnych.

Praga. „Nar. Listy" zapowiadają **strajk sprawozdawców parlamentarnych**, gdyby ograniczono im możność bezpośredniego porozumiewania się z posłami w kuluarach.

Bummel.

Praga. W ciągu dnia wczorajszego, który minął dość spokojnie, obito nieszkodliwie paru burszów niemieckich.

Ugoda bułgarsko-turecka.

Konstantynopol. Pisma tureckie stwierdzają, że turecki minister spraw zagranicznych Riffaat-basza i Izwolski ukończyli rokowania w sprawie odszkodowania bułgarskiego. **Rosja opuszcza Turcji za** odszkodowanie winne Turcji od Bułgarji **40 rat** z odszkodowania wojennego, które Turcja płaci Rosji.

Rumunia wypowiada traktat.

Budapeszt. Rząd rumuński postanowił wypowiedzieć traktat handlowy z Austrją.

Kobiety w Radzie miejskiej.

Kopenhaga. Podczas sobotnich wyborów do Rady miejskiej, w których po raz pierwszy brały udział kobiety, wybrano 20 socjalnych-demokratów, w tem dwie kobiety, oraz 16 kandydatów prawicy, w tem również dwie kobiety, oraz jedną niezawisłą kandydatkę. Udział przy wyborach wynosił 78 proc. wyborców i wyborczyń.

Równouprawnienie kobiet...

Petersburg. Radzie ministrów aostał przedłożony projekt prawa otrzymywania przez kobiety pasportów bez pozwolenia mężów.

Niespodziewany zakaz.

Łochwica. Gubernator połtawski udzielił publicznej nagany funkcjonarjuszom policji w Łochwicy i zagroził oddaniem pod sąd w razie, gdyby powtórzyły się wypadki nadużycia i barbarzyńskiego postępowania z ludnością.

Wystąpił od październikowców.

Moskwa. Właściciel ziemski z gubernji ufańskiej, były porucznik artylerji Mielgunow w wydrukowanym w peterburskim „Słowie" liście otwartym do Guczkowa oświadcza, że występuje ze stronnictwa październikowców, gdyż ostatecznie się rozczarował co do ich konstytucyjności i szczerych chęci zaprowadzenia spokoju i ładu w kraju.

Ładne komisje asenterunkowe.

Tyflis. Sześć instytucji poborowych oddano pod sąd za nadużycia podczas poboru do wojska rekrutów, których się dopuszczali wszyscy bez wyjątku urzędnicy tych instytucji.

Kara śmierci i chrystjanizm.

Frakfurt. „Frank. Zeit" wydrukowała zakazany utwór Tołstoja p. t. „Kara śmierci i chrystjanizm" podobno co do mocy znacznie przewyższający: „Nie mogę milczeć!"

Tokjo. Rząd japoński skonfiskował niektóre utwory Tołstoja, jeko szkodliwie oddziaływujące na młodzież.

Z Persji.

Moskwa. „Russkoje Słowo" otrzymało wiadomość telegraficzną z Reszty, że dowodzący wojsk szacha poczynił kroki w celu nawiązania rokowań z rewolucjonistami, ale ci krótko i węzłowato mu oświadczyli, że ich dewizą jest: „konstytucja albo śmierć!". W ostatnich czasach rewolucjoniści otrzymali posiłki.

Teheran. Rząd w celach prowokacyjnych rozpowszechnia proklamacje nawołujące do mordowania europejczyków. Wśród cudzoziemców panika.

Z Tebryzu donoszą, że Ejn-ud-douleh wtargnął z zachodniej strony do Tebryzu. Bitwa trwała dwa dni. Wojska szacha pozostawiwszy wielu zabitych i rannych rzuciły się do ucieczki. Rewolucjoniści zdobyli jedną armatę nieprzyjacielską.

NADESŁANE.

Listy z prowincji.

Bochnia.

Wszechpolskie intrygi ukarane.

Solą w oku garstki wszechpolakow w Bochni (na szczęście na palcach ich można policzyć) było i jest tutejsze Koło T. S. L., które pod dzielnem kierownictwem prof. Świtalskiego rozwija bardzo wydatną pracę oświatową. Boli to „narodowe" serca wszechpolskie, że Koło to, na którego czele stoi zarząd złożony w większości z ludzi postępowych (demokratów i ludowców) wybiło się na jedno z pierwszych miejsc wśród Kół T. S. L. Cyfry zaczerpnięte z drukowanego sprawozdania świadczą najlepiej o rzetelnej pracy członków zarządu Koła. 15 wypozyczalń wiejskich, 2 miejskie, (jedna dla górników, druga w koszarach piechoty), 3 nowo założone czytelnie wiejskie, obficie zaopatrzone w pisma, kilkadziesiąt wykładów, przedstawień teatralnych i obchodów narodowych po wsiach wytworzenie włościańskich kółek dramatycznych, kurs dla analfabetów wojskowych i cywilnych (118 uczniów), inicjatywa w założeniu spółek gospodarczych po wsiach itd. — oto w kilku słowach obraz działalności Koła.

Wszechpolacy znani z tego, że lubią wciskać się tam, gdzie inni swą pracą wytworzyli pewną podstawę działania i eskamotować następnie cudze zasługi na swój rachunek — zamyślili opanować zarząd Koła, a głównie pozbawić zarząd trzech najczynniejszych członków, którzy jako ludowcy nie przypadają im do smaku. Tymi niemiłymi byli pp. G r o d e c k i, pracowity sekretarz Koła i G r a b o w i e c k i, kierownik szkoły w Stanisławicach, który pracą swą postawił gminę tę na wysokim poziomie oświatowym, zakładając w niej przy pomocy Koła wypożyczalnię, czytelnię, Kółko rolnicze i Kasę Raiffeisena, zorganizowawszy dalej włościańskie kółko dramatyczne, zwłaszcza zaś dr K i e r n i k, członek zarządu głównego T. S. L., przewodniczący sekcji wykładowej Koła i sam najpilniejszy prelegent, mimo licznych zajęć zawodowych i pracy w kilku towarzystwach, który nadto zabiegami swymi wykołatał subwencje dla Koła w Radzie powiatowej i w Zarządzie głównym.

Wszechpolskich macherów, żądnych zaszczytów bez pracy — gniewa oczywiście, że są ludzie bezinteresownie oddani pracy narodowej, bo tem bardziej na jaw wychodzi ich próżniactwo, postanowili więc za wszelką cenę „utrącić" najpożyteczniejszych członków Koła T. S. L. i przeprowadzić w zarządzie „wymianę mózgów" na sposób wszechpolski.

Sposobnością ku temu miało być walne zgromadzenie Koła, odbyte w sobotę 7 marca. Korzystając z tego, że rozgałęziona w Bochni familja Michników uważa za cel swego życia kopać dołki pod drem Kiernikiem, który skutecznie przeszkadza tej familji w zamienieniu miasta w absolutną monarchję z tą familją na czele jako dynastją panującą i rozdającą łaski i posady — zmobilizowali wszystkie swe siły wszechpolacy z p. Skoczylasem (któremu zawcześnie uśmiecha się mandacik poselski i który wietrzy w drze Kierniku na każdym kroku niebezpiecznego przeciwnika, tak iż cierpi na manię prześladowczą).

Przyszły więc różne babcie, ciocie, żony, siostry i córki, mężowie, bracia i szwagrowie (tylko dzieci i starcy zostali w domu) na wojnę krzyżową przeciw nieprawomyślnym pracownikom oświatowym, którzy są tak zuchwali, że śmią pracować dla oświaty (przecież to jest monopol p. Skoczylasa i sp.) Widzieliśmy więc ludzi, którzy poza tem, że zapłacili wkładkę 2 K za rok, nie wiedzą dokładnie, co to jest T. S. L., słyszeliśmy naiwne zarzuty, że Zarząd udzielił na bibljotekę towarzystwu rękodzielników i górników zasiłek 20 K itd. Wszystkich ich złączył jeden cel: ślepa nienawiść do kilku członków zarządu. Mimo jednak wszelkich przygotowań (czynionych po cichu z wrodzoną wszechpolakom zdolnością do intryg, aby uśpić czujność nieprzyjaciół) mobilizacja wypadła bardzo nędznie i p. Skoczylas przekonał się, że czasy „wymiany mózgów" zwykłych na wszechpolskie należą do przeszłości. Olbrzymia większość zgromadzenia, oburzona temi „macherstwami", które niezaatakowanym członkom zarządu, lecz towarzystwu, musiałyby wyjść na szkodę — wybrała cały zarząd według propozycji dawnego zarządu. Śmieszna ilość 18 głosów które skupili intryganci pouczyła ich, że w poważnych rzeczach żartować nie wolno. P. Skoczylas skonfundowany „ulotnił się" przed końcem zgromadzenia, odkładając „słodką zemstę" na lepsze czasy.

W każdym razie i ci nieliczni, którzy dali zbałamucić się p. Skoczylasowi i Michnikom, powinni się zastanowić, że w ten spisek wtajemniczonym był p. Bondi, niemiec, znany z lekceważenia polskości, który ciesząc się z roboty p. Skoczylasa i sp. zapowiadał przed rozpoczęciem zgromadzenia, „że będą wyrzucać ludowców". Otóż p. Bondi był fałszywym prorokiem, dziwnym jednak zbiegiem okoliczności w tym samym dniu na posiedzeniu wydziału pow. kasy oszczędności postawiono wniosek na zasuspendowanie p. Bondego, jako dyrektora, a wniosek ten z powodu spóźnionej pory dopiero w sobotę 19 bm. przyjdzie pod obrady wydziału. Nie wyrzucaj więc panie Bondi nikogo, abyś nie był sam wyrzuconym! *Bocheński.*

Katastrofa kolejowa w Słotwinie.

Stacja kolejowa w Słotwinie położonej obok Brzeska, jest widownią częstych katastrof, które tam rokrocznie nawet kilka razy się zdarzają. Wczoraj o godzinie 4-ej rano przyszło znów do nowej katastrofy. Oto pospieszny pociąg ciężarowy (tzw. „Eilzug"), idący od Krakowa, najechał tuż przed stacją na pociąg ciężarowy, który właśnie wyjeżdżał ze Słotwiny do Tarnowa. Cztery wagony zwykłego pociągu ciężarowego uległy zupełnemu zniszczeniu, a ośm zostało znacznie uszkodzonych i zrzuconych z toru. Z osób tylko jeden z przesuwaczy doznał połamania żeber i innych ciężkich obrażeń. Szkoda Dyrekcji kolejowej wynosi kilkaset tysięcy koron. Wina — jak nas informowano — leży po stronie pełniącego podówczas służbę urzędnika, który puścił ze stacji pociąg ciężarowy na ten sam tor, którym szedł pospieszny ciężarowy od Bochni. Urzędnik ów, obarczony liczną rodziną, został natychmiast zasuspendowany.

Wieść o tej katastrofie rozeszła się lotem błyskawicy po okolicy i wszystkich stacjach bliższych i dalszych. Przez całą niedzielę gromadziły się na miejscu katastrofy liczne tłumy okolicznych włościan, zjeżdżali kolejarze z różnych stacji i komentowali rozmiary katastrofy.

Wieści z kraju.

Przeciw wycofywaniu pieniędzy z kas. — Podobnie, jak i w innych powiatach, tak i w nowo-sądeckim kursują niepokojące pogłoski o zbliżającej się wojnie, a ludność zaniepokojona temi wieściami, szerzonemi przedewszystkiem przez różnych spekulantów, którzy na głupocie ludzkiej chcą zrobić dobre interesa, wycofuje pieniądze z kas oszczędności. Wśród włościan okolicznych krążyły nawet pogłoski, że obie kasy w Nowym Sączu, tak kasa oszczędności, jak i zaliczkowa, otrzymały rozkaz od rządu, aby nie wydawały więcej pieniędzy, złożonych w tych kasach. Zarząd miasta i obie kasy wydały dla uspokojenia zatrwożonej o swe wkładki ludności, odezwę, w której zapewniają, że rozkaz taki nietylko nie nadszedł, ale i nadejść nie mógł, bo nawet na wypadek wojny, rząd nie może zabierać pieniędzy z kas.

Dostawy publiczne a przemysł krajowy. Niedawno zakradł się zwyczaj, że władze i instytucje przy rozpisywaniu dostaw, zwłaszcza na artykuły chemiczne, używały nazw, zastrzeżonych obcym fabrykom, jak: rostinit, „Schuppenpauerfarbe", farba bessemerowska itp., a nie nazw ogólnych — przez określenie cech jakościowych, celu dostawy lub przez podanie nazwy gatunkowej, np. „farba do malowania żelaznych mostów". Przeciw temu zwyczajowi wystąpił Centralny Związek galicyjskiego przemysłu fabrycznego, wykazując, że tego rodzaju ograniczanie doboru artykułów, potrzebnych do wykonania danej dostawy, w wysokim stopniu krzywdzi produkcję krajową, często jakościowo wcale nieustępującą tym obcym fabrykom, na których rzecz stwarza się formalny monopol, z góry przepisując dostawę wytworu, którego nazwa im jest wyłącznie zastrzeżoną. Wynikiem tej akcji są zgodne zarządzenia namiestnictwa, wydziału krajowego, dyrekcji kolei państwowej, oraz dyrekcji poczt i telegrafów, uwzględniające w zupełności stanowisko, zajęte w tej sprawie przez „Związek".

Dom warsztatowy. Staraniem Izby handlowej odbyła się we Lwowie ankieta w sprawie budowy domu warsztatowego, przeznaczonego na pomieszczenie warsztatów rękodzielniczych. Wywiązała się dyskusja głównie nad tem, jakiego rodzaju warstaty byłyby potrzebne, jakie grupy rzemiosł należałoby tam pomieścić. Ankieta oświadczyła się za przyjęciem gruntu w dzielnicy Żołkiewskiej, ofiarowanego przez gminę miasta. Domy te mieściłyby także tyleż mieszkań, składających się z kuchni i pokoju, a w suterenach i na poddaszu pomieszczonoby suszarnie i magazyny. W domach rzemieślniczych powinnyby znaleźć miejsce przedewszystkiem te warstaty, które nie mogą z powodu towarzyszących wykonywanej w nich pracy, hałasu, turkotu, niebezpieczeństwa pożaru itp. znaleźć pomieszczenia lub tylko nieodpowiednie pomieszczenie w domach prywatnych. Warstaty miałyby doprowadzony prąd elektryczny z centrali miejskiej, co umożliwiłoby instalację motorów w każdej pracowni dla poruszania maszyn roboczych, oraz umożliwiłoby założenie dwóch hal maszynowych dla przemysłu drzewnego i metalowego.

Tow. Zaliczkowe w Stryju odbędzie 31-sze swoje Walne Zgromadzenie we wtorek 23 bm.

Leśne uzdrowisko. Od szeregu lat panuje w Zakładzie Drohowyskim wielkie przepełnienie, któremu zapobiedz może jedynie budowa nowych części gmachu. Idzie więc o to, czy te dobudowy mają być uskutecznione przy głównym Zakładzie, czy też — ze względu na to, że znaczny bardzo procent wychowanków okazuje skłonność do gruźlicy — nie należy dla najwięcej zagrożonych sierot urządzić „uzdrowiska leśnego" a przez częściowe opróżnienie głównego budynku, uzyskać w nim więcej miejsca i bardziej hygjeniczne warunki. Nieprzyjmowanie zupełne sierót z rodziców dotkniętych gruźlicą, równałoby się zaprzestaniu wogóle przyjmowania dziatwy — tak bowiem ogólnie w sferach uboższych rozpowszechnioną jest gruźlica w naszym kraju. Sanacja zatem stosunków Zakładu jest konieczną, nie powinna ona jednak być przedsięwziętą kosztem dziatwy, której gruźlica dopiero zagraża, i której z tego tytułu odmawiałoby się przyjęcia. Komisja rzeczoznawców uznała, że najodpowiedniejszem byłoby założenie „leśnego uzdrowiska". Idzie więc obecnie o wybór miejsca, o fundusze, i o wypracowanie najdokładniejsze kilku projektów. Fundacja Skarbkowska, posiadająca prócz rozległych dóbr, około dwu miljonowy majątek w listach zastawnych, niema i mieć nie może żadnych bankowych długów, gdyż zaciąganie wogóle pożyczek jest Fundacji statutami wzbronione. Wszystek dochód idzie na utrzymanie Zakładu Drohowyskiego, należałoby więc zebrać na ten cel fundusze z innego źródła. I nad tem właśnie obecnie pracują władze opiekuńcze Fundacji.

Z innych zaborów.

Komitet rady. Piszą nam z Warszawy, iż wyłoniła się tam myśl utworzenia partyjnego komitetu, któryby służył pomocą i radą posłom polskim w Dumie. Wkrótce odbędzie posiedzenie przedwstępne przedstawicieli różnych odłamów politycznych w Królestwie Polskiem. Do komitetu wejdą również postępowcy i bezpartyjni.

Nowinki.

Związek zawodowy... alfonsów. Według informacji „Un. Leb.", alfonsi warszawscy zorganizowali związek zawodowy na następujących podstawach: Członkowie płacą określone wkładki. Kasa „związku" wydaje zapomogi członkom w razie ich zaaresztowania, za przekroczenia lub występki, mające związek z ich „działalnością zawodową". Takie zapomogi otrzymują również tak zwane „narzeczone" alfonsów w razie... choroby, pozbawiającej je możności „zarabiania" na utrzymanie. Statut określa, iloma maximum narzeczonemi może się każdy alfons opiekować i walczy z „koncentracją" w tej specjalnej dziedzinie życia „gospodarczego". Przy „związku" istnieje sąd polubowny....

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Władysław Wąsowicz.

GUY BOOTHBY.

Król łotrów

Dzieje oszusta światowego. 36)

— W tym wypadku — zauważył Carne, który myśl tę sam poddał pani Weltershalls — byłoby najlepiej, ażeby przewodniczący komitetu porozumiał się z dyrekcją banku i zarządził, aby tam były pieniądze przygotowane, a w oznaczonym czasie służba je przyniesie.

— Owszem! jutro porozumiem się z bankiem — rzekł przewodniczący komitetu. Może pan będzie tak grzeczny mi towarzyszyć.

— Bardzo chętnie! Gdzie się rozchodzi o tak szlachetny cel, nie szczędzę nigdy trudów — rzekł Carne.

Tymczasem w najbliższy czwartek popołudniu, na dwa dni przed odjazdem, otrzymał markiz Laverstock jakiś list. Pani Karolina Weltershall, lord Amberley i Carne byli właśnie u lorda, kiedy list rozerwał i kilkakrotnie go odczytywał, a wreszcie zwrócił się do gości:

— To ciekawe, kto ten list posłał? — rzekł Laverstock — w każdym razie dotyczy to naszej sprawy, dlatego najlepiej będzie, jeśli go panom odczytam.

„154 ulica Chesterton, czwartek wieczorem. Lordzie!

Ponieważ przepędziłam życie spokojnie w kraju, gdzie podobne katastrofy nigdy się nie zdarzają, dlatego tem chętniej chciałabym oddać swoje usługi w zbieraniu składek, które pan i jego przyjaciele urządzają, ażeby dopomódz biednym ludziom, których trzęsienie ziemi pozbawiło mienia. Jestem osobą starszą i samotną, przeto ofiaruję na tak szlachetny cel sumkę jaką posiadam, aby użyć tym nieszczęśliwym. Prosiłabym jednak, aby wasza lordowska mość raczył przybyć do mnie, gdyż ze względu na stan zdrowia nie mogę opuszczać mieszkania. Lekarze pozwolili mi tylko od godziny jedenastej do dwunastej, lub od piątej do szóstej przyjmować znajome osoby. Cieszyłabym się bardzo, gdyby pan zaszczycił mnie swoją obecnością. W nadziei, że prośba moja odniesie pożądany skutek, kreślę się do usług oddana

Janet O'Halloran".

Gdy lord list przeczytał, zapanowała chwilowa cisza.

— Cóż pan zrobi? — zapytała pani Karolina.

— Nadzwyczajna prośba! — rzekł Carne.

— Sądzę, że należałoby spełnić życzenie owej damy — powiedział Laverstock, — dziwi mnie jednak bardzo, dlaczego chce osobiście ze mną się widzieć.

— Z listu tego wynikałoby, że chce panu złożyć podziękowanie za jego trudy, — rzekł Amberley — a ponieważ ma zamiar swój mająteczek oddać na cele dobroczynne, byłoby dobrze, życzenie jej spełnić.

— Dobrze! Dziś jeszcze popołudniu udam się do niej. Chciałem jeszcze państwu powiedzieć, że dzisiaj rano byłem w banku z panem Carnem i całą sumę w kwocie stu tysięcy funtów oddaliśmy do naszej dyspozycji. W każdej chwili pieniądze będą wydane.

— Jest to ogromna suma, — rzekła pani Karolina — i sądzę, że w ten sposób zapobiegnie się ewentualnej kradzieży.

— Może pani być spokojna, — zawołał Laverstock — dyrektor banku wypłaci ją tylko moim najbardziej zaufanym służącym, którym będą towarzyszyć dwaj detektywi. Czek musi być zaopatrzony pieczęcią mojego pierścienia, który noszę na palcu.

Wszyscy członkowie komitetu zgodzili się na to, a kiedy załatwiono mnóstwo drobnych rzeczy, posiedzenie zamknięto.

Carne pożegnał natychmiast towarzystwo i udał się szybko do domu. Gdy znalazł się w swej pracowni, przywołał do siebie Beltona.

— Ani chwili do stracenia, Beltonie — rzekł Carne — gdyż Laverstock będzie w przeciągu dwóch godzin przy ulicy Chesterton. Poślij natychmiast posłańca na dworzec kolei Waterloo, aby się zapytał, czy możemy mieć o godzinie siódmej nadzwyczajny pociąg celem przewiezienia zwłok do Southampton. Niechaj się zapyta w imieniu Merryburn i powie, że należytość za pociąg w każdej ceni z góry zostanie zapłaconą. Skoro będziesz miał odpowiedź, przyniesiesz ją do domu na ulicę Chesterton. Tymczasem przebiorę się i będę cię tam oczekiwał. Muszę także telegrafować do kapitana okrętu w Southampton, aby wszystko było gotowe. Pamiętaj dobrze, co masz zrobić.

— Doskonale, panie! — rzekł Belton — ale jestem dziwnie niespokojny.

— Niema powodu niepokoić się. Myśl tylko o tem, co ci poleciłem, a wszystko będzie dobrze. Ale już czas, muszę się przebrać i przygotować do wycieczki.

W pół godziny później zajechała dorożka przed dom przy ulicy Chesterton, a z niej wysiadł jakiś poważny, przyzwoicie wyglądający ksiądz. (D. c. n.).

Godne zwiedzenia w Krakowie.

Wawel, Skarbiec w katedrze w dni powszednie od 10—11, w niedziele i święta od 11½ do 12; wstęp bezpłatny. **Groby**, w dni powszednie od 10—12 i od 2½—5. w zimie od 2—4; w niedziele i święta od 11½—12 i od 2½—4. w zimie od 2—3; wstęp 40 h.

Muzeum Narodowe (Sukiennice) codz. od 10—4, wstęp: w poniedziałki 2 K. w niedziele i święta 20 h. w inne dni 1 K.

Muzeum Czartoryskich (ulica Pijarska) we wtorki i piątki od 9—1, o ile w dni te nie przypadają święta. wstęp bezpłatny.

Muzeum Czapskich (ul. Wolska) od 10—4, wstęp w poniedziałki 2 K. w niedziele i święta 20 h. w inne dni 1 K.

Muzeum Matejki (Dom Matejki. ul. Florjańska 41) codz. od 10—4; wstęp 60 h.

Wystawa Sztuk Pięknych (pl. Szczepański) codz. od 10—4, z wyjątkiem poniedziałków. Wstęp 1 K. w niedzielę 60 h.

Biblioteka Jagiellońska otwarta w dnie powszednie od godz. 8—1; wstęp bezpłatny.

Kopiec Kościuszki za rogatką Zwierzyniecką.

Z Drukarni Literackiej w Krakowie, ul. Jagiellońska 10. Rządca drukarni L. K. Górski.